Łuniński Berek Joselewicz

ERNEST ŁUNIŃSKI

# BEREK JOSELEWICZ

KOCK
Nakładem Komitetu Obywatelskiego budowy pomnika-szkoły zawodowej i powszechnej im. pułk. Berka Joselewicza w Kocku
1928

*BEREK JOSELEWICZ*

*Czysty dochód przeznaczony na budowę pomnika-szkoły zawodowej i powszechnej ku uczczeniu bohaterskiej śmierci pułk. Berka Joselewicza*

ZAKŁADY GRAFICZNE „HELIOS" WARSZAWA, DŁUGA Nr. 50.

*ERNEST ŁUNIŃSKI*

# *BEREK JOSELEWICZ*



*KOCK*

*Nakładem Komitetu Obywatelskiego budowy pomnika-szkoły zawodowej i powszechnej im. pułk. Berka Joselewicza w Kocku*

*1928*

*Kilkadziesiąt egzemplarzy niniejszego wydawnictwa odbito na kredowym papierze.*

*Egzemplarze te kolejno numerowane otrzymali:*

*Protektor Komitetu*

*Marszałek Polski Józef Piłsudski*

*oraz*

*członkowie Komitetu Honorowego:*

*Wacław Bitner, poseł, adwokat,*
*Dr. Gustaw Dobrucki, minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego,*
*Dr. Roman Górecki, generał brygady, prezes Banku Gospodarstwa Krajowego,*
*Maksymiljan Apolinary Hartglas, poseł, adwokat,*
*Władysław Kulesza, ppułk., d-ca 1 p. S. kon.*
*Tadeusz Likiernik, rotmistrz WP.*
*Bolesław Limanowski, senator,*
*Dr. Ernest Łuniński, prof., dyrektor Wyższej Szkoły Dziennikarskiej,*
*Wacław Makowski, starosta łukowski,*
*Władysław Matuszkiewicz, inspektor szkolny w Łukowie,*
*Jan Kanty Olszewski, płk., d-ca 5 p. S. kon.*
*Stanisław Osiecki, vice-marszałek Sejmu,*
*Ignacy Pytlakowski, kurator okręgu szkolnego lubelskiego,*
*Antoni Remiszewski, wojewoda lubelski,*
*Michał Słomiński, b. starosta łukowski,*
*Jan Stecki, prezes Związku Ziemian, senator,*
*Jan Wożnicki, vice-marszałek Senatu,*
*Adam Ziemięcki, sędzia pokoju w Częstochowie,*
*Edward hr. Żółtowski, obywatel ziemski,*

*nadto*

*członkowie Komitetu Obywatelskiego:*

*Marjan Otton* G ó r c z y ń s k i, *prezes Komitetu,*
*Józef hr.* Ż ó ł t o w s k i, *vice-prezes Komitetu,*
*Ks. Prałat Marceli* G l i n k a, *proboszcz parafji Kock,*
*Moszek* G o l d b a n d, *ławnik Magistratu m. Kocka,*
*Jan* G r u b a, *vice-burmistrz miasta Kocka,*
*Józef* G r u b a, *obywatel miasta Kocka,*
*Josef* M o r g e n s z t e r n, *rabin,*
*Piotr* O p r a w s k i, *radny miasta Kocka,*
*Marcin* S t ę p i e ń, *kierownik szkoły powsz. w Kocku,*
*Ludwik* T r o m b k a, *ławnik Magistratu m. Kocka,*
*Mojżesz Dawid* W a j n b e r g, *prezes gminy żydowskiej w Kocku,*
*Antoni* Z y c h o w i c z, *zastępca inspektora szkolnego w Łukowie,*
*Jojna* Z y g i e l m a n, *radny miasta Kocka.*



*BEREK JOSELEWICZ*

*Podług portretu w zbiorach Warszawskiego Zboru Wyznaniowego*

Ginęła potężna ongi Rzeczpospolita, niszczona dłonią własnych synów i przemocą ościenną. Ludzie wytrawni starali się pod wpływem wydarzeń we Francji przeprowadzić zmiany nowoczesne na Sejmie czteroletnim i uchwalili ustawy zasadnicze, dopuszczające mieszczan do udziału w życiu publicznem, biorące chłopów pod opiekę praw, wprowadzające inne postępowe urządzenia. Nie zapomniano także o żydach. Raz po raz mężowie znakomici, jak Piattoli, posłowie Linowski, Czacki, szczególnie podkanclerzy, ksiądz Kołłątaj, krzątali się koło wymierzenia sprawiedliwości starozakonnym, nawoływali do poprawy ich doli. Poseł Butrymowicz powtarzał powiedzenie słynnego filozofa Lockego: „człowiek rodzi się ani złym, ani dobrym, ani rozumnym, ani głupim, przychodzi na świat ze sposobnością stania się pierwszym lub drugim, a to według okoliczności, które go będą otaczać w życiu“. Osobna komisja zajęła się projektem reformy. Wystąpili także i izraelici, jak np. faktor królewski, Abraham Hirszowicz, z różnemi pomysłami, wszystko jednak pozostało w obrębie pobożnych życzeń, gdyż bądź skutkiem oporu zacofańców, bądź z powodu burzy nadciągającej nie załatwiono sprawy, choć przesunęła się cieniem ostrzegawczym przed przedstawicielami narodu.

Nadeszły ciężkie chwile walki swoich ze swoimi.

Odszczepieńcy skleili związek w Targowicy dla zniszczenia płodnych uchwał Sejmu Wielkiego, wezwali na pomoc Rosję i przyśpieszyli drugi, a za nim trzeci rozbiór. Zerwał się jednak naród do broni, nie mogąc dalej znieść ucisku i nakładania obroży. Na czele powstania stanął mąż nadzwyczajnej prawości. Tadeusz Kościuszko zyskał już rozgłos, bijąc się o niezawisłość Północnej Ameryki przeciw Anglikom. Nauczywszy się cenić na drugiej półkuli bezimienny tłum, pragnął i na rodzinnym gruncie rozplenić zdobycze oświaty i przyszłość Polski na nowych oprzeć podstawach. W ciżbie chłopskiej i mieszczańskiej widział lekarstwo na wyzwolenie Ojczyzny, w przygarnięciu każdego do łona wspólnej rodzicielki jedyny środek uzdrowienia społeczeństwa. Jego program zasadzał się na równości wszystkich, był szczerem rozwinięciem zasad konstytucji majowej i uderzeniem w twierdzę zaskorupiałości. Sztandar, który podniósł nad głowami swoich, nie przedstawiał wyłącznie odezwy do obrony przeciw najeźdźcom, ale wyobrażał zarazem pług, mający zaorać stare uprzedzenia. Nigdy i nigdzie nie złączyły się tak ściśle boje o strząśnięcie przewagi obcych z usiłowaniami przeprowadzenia demokratyzacji, jak w Polsce, bo bez udziału tłumów mogła sprawa narodowa z chwałą zginąć, ale nie zwyciężyć z chwałą.

Dzięki Kościuszce porwał się wieśniak i pod Racławicami kosy chłopskie przeważyły szalę zwycięstwa na rzecz Polski. Wojtek Bartos, Świstacki, dostojni Piastowie w sierminędze, rozpoczęli nowy okres. Ruszyła się Warszawa, za-

błysła ofiarnością i czynem szewca Kilińskiego oraz patrjotycznych mieszczan. Gdy pożar ruchawki ogarnął Rzeczpospolitą ocknęło się także ghetto, niby błysk pioruna przedarł się do zakamarków żydowskich i pchnął chałatowca przed ołtarze wielkiego rozbudzenia. Wyrazicielem woli Naczelnika był Berek syn Josla, zwany Joselewiczem. Bartosz z Rzędowic, Berek z Kretyngi, Kiliński z Warszawy, dopełnili się doskonale, utworzyli w trójcy widomy symbol przeobrażenia się stosunków, tkwili słupami granicznymi na rozkopie minionych epok...

Berek dzielił niewątpliwie losy dzieci żydowskich z owego czasu, skazanych na przejście przez cheder i uczenie się ksiąg świętych. Światło dzienne ujrzał w Kretyndze, litewskiem miasteczku nad Okmianą, niegdyś własności nieśmiertelnego wodza Karola Chodkiewicza, a w okresie — o którym mowa — biskupa wileńskiego, Massalskiego i jego siostrzenicy Heleny, wydanej za francuskiego księcia Karola de Ligne. Massalski, choć wcale nie pierwszy w Rzeczpospolitej, władniejszy był od niejednego z książąt Rzeszy niemieckiej. Na żołdzie swoim utrzymywał pułk, zwerbowany z ochotników aż z poza Wogezów i z lekkiem sercem przegrywał w ciągu nocy po 100.000 dukatów. W pobliżu wielkopańskiego dworu w Kretyndze, a może i w niedalekich Werkach, spędził pacholęctwo Berek pod ojcowskim dachem, urządzając z rówieśnikami wieku zabawy w udaną wojaczkę, przyczem rozgramiał ich szabelkami, które wystrugiwał z drzewa. Snać fantazja ciągnęła go nie do łokcia, nie do miarki, lecz do zawodu ruchliwego. Podrósłszy nieco przy-

jął obowiązek ujeżdżacza u współwyznawcy, handlarza końmi. Potem zajmował się faktorstwem na dworze Massalskiego. Używany przezeń do rozjazdów, zawadził o Brukselę i Paryż, widział dużo, nauczył się jako tako po francusku, nabył przedewszystkiem ogłady. Zagranicą rozbrzmiewały już nazwiska sławnych współplemiennych Berka, poety Lessinga, Zalkinda Hurwitza, tłómacza przy paryskiej Bibljotece Narodowej, Abrahama Sterna, nauczyciela Dybicza - Zabałkańskiego, wkońcu przybranego członka królewskiego towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie. Ten stan rzeczy musiał podziałać na umysłowość żądnego odznaczenia się człowieka.

W kwietniu 1794 roku zarejestrowano w aktach kancelarji komendanta Warszawy, że starozakonni Berek Joselewicz i Józef Aronowicz oświadczyli gotowość zgromadzenia pewnej ilości współwyznawców, zdeterminowanych do obrony ziemi rodzinnej. Komendant, generał Mokronoski, przyjął życzliwie inicjatywę i upoważnił obu do zaciągnięcia stu młodych ludzi, zdolnych zająć się zakupem przedmiotów, potrzebnych dla armji i śledzeniem nieprzyjaciela.

Służba dostawcy i wywiadowcy nie odpowiadała ambicjom i zamiarom Berka. W ścisłem określeniu czynności, w odsunięciu chętnych od właściwego pnia wojskowego, tkwiła jakby nieufność i uprzedzenia, wyrosłe na podłożu wieków.

Ale i one musiały rozwiać się pod wpływem wydarzeń.

Podczas oblężenia Warszawy śpieszyli żydzi wraz z rzemieślnikami, mieszczanami, panami sypać szańce, na

okopach pracowali z mnichami i szlachtą w największej zgodzie i z istotnym wysiłkiem. W ciżbie różnej biedoty i szarej czeladzi, nadstawiającej piersi na kule nieprzyjacielskie, jawili się w pierwszych szeregach i na każdym kroku „znakomicie się odznaczali“. „Pismo perjodyczne korespondenta“ zanotowało z uznaniem, że mimo przywiązania do obrzędów religijnych, nawet w czasie „świąt swoich na różne wysyłani usługi dopełniali wszystkiego, co im powierzono i dziś jeszcze w szabasy odbywają warty i patrole...“ Starosta okręgowy w Myśleniach (Galicja), Antoni Baum, używany przez rząd austryjacki do ważnych zleceń, nie mógł wydziwić się cudownej przemianie w usposobieniu izraelitów pod wpływem rewolucji. Prażeni ogniem armatnim nie tracili przytomności, owszem rzucali się na wroga i zdobyli na nim kilka dział. Utworzyli nawet oddzielny korpus graniczny, uzbrojony w szable i pistolety. Ta atmosfera była oczywiście doskonałem tłem przygotowawczem do wystąpienia Berka.

W „Gazecie Rządowej“ pojawiło się zawiadomienie Kościuszki o formującym się pułku starozakonnym z dnia 17-go września 1794, podpisane przez samego Naczelnika. Przypomniał w niej wódz sił zbrojnych jak podczas przyłączenia się Warszawy do powstania, w kwietniu, Izraelici porwali za broń, stanęli wszeregach z obrońcami wolności i nie mało przyczynili się do wyparcia Rosjan ze stolicy. Wynosił też pod niebo sławne dzieje Syonu, bohaterskie walki Machabeuszów, przypomniał odparcie najazdu macedońskiego, rzymskiego i biblijne postacie Awnera, Jefty, Joaba. Nawet kobiety dyszały na świętej ziemi palestyńskiej bożym zapałem

w zasłanianiu ognisk domowych. Oto, Debora — prorokini, grom miażdżący Kananitów; oto, piękna Judyta, która w chęci zbawienia trapionych braci odcięła głowę asyryjskiemu Holofernesowi. Wspomniał też Naczelnik o karcie świętych zapasów Judei, zburzeniu i odnowieniu Jerozolimy i popadnięciu żydów w niewolę rzymską, tylko dzięki wewnętrznej niezgodzie.

W ślad za ludzkością tchnącem wyznaniem wiary widomej głowy ruchu poszła odezwa z 31 października Berka Joselewicza, świeżo mianowanego pułkownikiem powstać mającego zaciągu. Po raz pierwszy nazwał w niej żyd głośno i szczerze Polskę ojczyzną i wezwał „dzieci plemienia Izraelitów“ do odmłodzenia się i odzyskania świeżej krwi, wyssanej „przez jadowite węże już od tylu lat“. Ażeby zaś trafnie uderzyć w strunę tradycji, w strunę wspomnień o wodzach, zesłanych Izraelowi przez niebo i łaskę Pana, okazaną w arce przymierza, sławił Kościuszkę jako apostoła wiekuistego Boga. „On to posiada wszelką zdolność — oświadczał — on dobry umysł i łaskawe serce ku bliźniemu, on naczelnikiem obrony. Ztąd, mili bracia, bierzmy sobie przykład. On, mąż tak wielki i tylu innych mężów wielkich, posiadających zaiste już dużo wolności, pragną przecie jeszcze wolności i odzyskania Ojczyzny“. Dalej nawoływał: „Otwórzcie zamknięte oczy! Czemuż to nie mamy pracować, zyskać wolności, tak szczerze i pewno nam obiecanej, jako i inszym narodom na świecie. Ale trzeba na nią zasłużyć. Czy rozumiecie, że myślę mój własny naród wystawić na zgubę, albo moich współbraci dusze z tego świata wyprawiać?“ Kończył się

ognisty apel w następujący sposób: „Bóg Wszechmocny z wami, a ja wam przewodniczę! Gdzie będzie najniebezpieczniej, tam ja pójdę, a wy dopiero za mną! Więc, kochani bracia, ja miałem szczęście za rozkazem Naczelnika najwyższego pułkownikiem zostać, obudźcie się zatem, pomóżcie odzyskać uciemiężoną dotąd Polskę. Wierni bracia! Walczmy za Ojczyznę póki w sobie mieć będziemy kroplę krwi. Gdyby i my się nie doczekali tego, to dziatki nasze przecież mieszkać będą bezpiecznie i swobodnie i nie będą się tułały, jak dzikie zwierzęta!“...

Na pierwsze potrzeby pułku otrzymał Berek jeszcze 5-go października z generalnej kasy narodowej 3.000 zł. pol. w biletach skarbowych mocno już jako moneta obiegowa zdyskredytowanych i przystąpił do organizacji jazdy w trudnych warunkach wobec szczupłego zasiłku państwowego. Widocznie czerpać musiał z hojności prywatnej. Zastępy Joselewicza rosły i w trzy tygodnie od chwili asygnowania sumy nadmienionej formacja prezentowała się jako tako. Ta nagłość w rekrutacji i stworzeniu jednostki bojowej nie była wydarzeniem odosobnionem. Przecież Kiliński nie otrzymawszy od Kościuszki ani grosza na umundurowanie i uzbrojenie, tylko pułkownikowski patent, zdołał zebrać w trzy dni 1780 ludzi, ściągnąć ich do obozu pod Raszynem i w pięć tygodni wyćwiczyć, tudzież pchnąć na linję bojową. Tak naprędce złożony hufiec miał wszystkie wady powstańczych organizacyj, często cierpiał niedostatek, posiadał liche umundurowanie, mimo to zapał, promieniejący od wodza rozlewał się na podwładnych i przygważdżał ich do ideowej sprawy.

Naoczny świadek, Jan Duklan Ochocki, znakomity pamiętnikarz zaznacza, że wśród ludu warszawskiego rej wodzili Kiliński, Kapostas, grek zeswojszczony i Berek.

Rozgrzani przykładem swego kierownika strażowali żydzi, nie opuszczali obwarowań, szczególnie pilnie dozorowali niewolnika. Zamilkły w nawale zajęć i w obliczu niebezpieczeństwa rytualne chorały, w piątki nie paliły się nocą płomyki świec.

Rosjanie opasali Warszawę zwartym pierścieniem, odcinali obrońcom żywność i niszczyli reduty ogniem działowym.

Czwartego listopada nastąpił szturm generalny. Wydzierano sobie każdą piędź ziemi, człowiek mierzył się z człowiekiem. Sto armat grzmiało z Pragi, zaciekle bronionej przez generała Zajączka. Wnet wdarli się Rosjanie do wnętrza dzielnicy i rozniecili straszny pożar. Ocean pożogi ogarnął drewniane domy. Kobiety i niemowlęta oddawano na pastwę rozszalałego żywiołu. Na pewnym dziedzińcu tulące się dzieci żydowskie nabijali kozacy na spisy lub jeszcze żywe sprzedawali po złotym. W ten sposób uratował autor wspomnień z chwili grozy, Nufer, kilkadziesiąt niebożąt z rąk katów, za które mu Izraelici zwrócili wydatek. Rzeki łez wzruszyły serce Szmula Jakubowicza, zwanego Zbitkawerem, dostawcy Jego Królewskiej Mości Stanisława Augusta, zarazem i liweranta wojsk rosyjskich, człeka miljonowego, który siadywał na dwóch krzesłach... Dotknięty widokiem tragicznym ogłosił, iż ktokolwiek przyprowadzi żywego mieszkańca Pragi, żyda lub chrześćjanina, otrzyma dukata w złocie, a srebrnego



*BEREK JOSELEWICZ*

*Podług portretu konnego Juljusza Kossaka*

rubla za umarłego w celu oddania ciała ziemi. Ogółem zginęło przeszło 12000 osób.

Po kapitulacji stolicy cofnęli się jedni w Sandomierskie, inni ratowali się za kordon galicyjski. Na podstawie umowy z austrjackim komendantem granicznym, hr. Harnoncourt, schronił się obrońca Pragi, Zajączek, na terytorjum habsburskie, lecz wbrew przyrzeczeniom zamknięto go w twierdzy morawskiej, Ołomuńcu. Nie wiadomo jaki los spotkał Berka. Syn jego Józef utrzymywał, że ojciec popadł także w niewolę austrjacką i uciekł z niej przy pomocy kilku przyjaciół. Widocznie wspomnienia dziecięce zawiodły. To pewnem tylko, że dostał się w ręce cesarsko - habsburkich żołnierzy. Wszechwiedzący „krajshauptman“, Baum, objaśniał bowiem wydział wojenny w Wiedniu co do konieczności dobrego rozsortowania jeńców. Wielu z nich — mniemał — podawało się za oficerów lub towarzyszów, a w rzeczywistości byli awanturnikami, ludźmi bez majątku. Do ich rzędu zaliczył i żyda Joselewicza, opatentowanego przez powstanie pułkownikowskim stopniem. Tacy (to było jego zdanie) powinni pokutować w celach lub jako szeregowcy w wojsku, aby nie nieśli żagwi buntu i nie przedzierzgali się w rozsadniki wiecznie tlejącego niepokoju...

W czasie przymusowej tułaczki znajdował się Berek w ówczesnej Galicji. W drugim kwartale 1795 r. prosił prezydjum rządu krajowego we Lwowie o paszport do Wiednia. Nie wiadomo, czy go dostał czy nie, w każdym razie w roku 1796 przesiadywał w nadpełtwiańskiej stolicy, otaczany szacunkiem i popularnością. Nagle daje znać o sobie w sposób

dość oryginalny. Oto, w tym okresie szła Austrja od klęski do klęski w rozprawach z Bonapartem. Zaczęto zbroić się od stóp do głów, wybierać na gwałt rekruta i domagać się od ludności nadzwyczajnych ofiar pieniężnych. Do gubernatora wschodnio-galicyjskiego, hr. Gaisrucka, wniósł Berek projekt utworzenia oddzielnego pułku żydowskiego i postarania się o zbiórkę funduszów na pokrycie wydatków, połączonych z zamierzeniem, w drodze apelu do dobroczynności współwyznawców. Gubernator uchwycił charakterystyczne rysy Berka: „W zewnętrznej stronie tego człowieka przejawia się dużo dowcipu, wesołości i ducha przedsiębiorczego. Podobno odznaczył się odwagą i szczególną umiejętnością kierowania swoimi współplemieńcami". Gaisruck przesłał do Wiednia memorjał z korzystnem zaopinjowaniem, albowiem — zdaniem jego — uwolniłoby się w ten sposób Galicję od wyrostków żydowskich, próżniaków, wiszących u klamki rodziców, klasy szkodliwej dla producentów i konsumentów. Mniemał wreszcie, że nie byłoby nieszczęścia na wypadek poniesienia przez korpus znacznych strat, owszem, lepiej, aby kule dosięgły wybrańców żydostwa, niż synów chłopskich.

Inicjatywa Berka polegała na utworzeniu formacji z 6000 do 8000 izraelitów, w czem piechoty najwyżej do 5000 ludzi, reszta kawalerji. W samych Brodach i we Lwowie obiecywał sobie ściągnąć 1200 jeźdźców. Ani na chwilę nie zapomniał o swoich uczuciach i sympatjach, związanych z nieistniejącą już armją narodową. Proponował tedy, aby piechota otrzymała długie, węgierskie spodnie, krótkie kamasze, polską kurtkę i polską czapkę. Kawalerja tak samo, z dodatkiem

długiej piki i znowuż polskiego siodła. Kościuszkowski żołnierz nie przeoczył najdrobniejszych szczegółów, przewidywał powołanie do życia audytorjatu, służby sanitarnej i rabinów polowych. Na czele korpusu miał stanąć austrjacki generał-major. Sam Berek zastrzegał sobie tytuł pułkownika, emeryturę na wypadek zranienia i zapędził się tak daleko, że zalecał zwołać zebranie żydowskich notablów wschodniej Galicji, aby im dać możność przyłożenia ręki do dzieła, a dopiero, gdyby to posunięcie nie odniosło skutku, należałoby przeprowadzić niemiłosiernie przymusową rekrutację...

Dyrektor ministerjalny, hr. Lazansky, rozczytawszy się w niezwykłej propozycji, odesłał ją do wojennej Rady Narodowej. Tam, odpalono projekt Berka. Wkrótce też zawiadomiono Gaisrucka, że urzeczywistnienie myśli pochłonęłoby dużo pieniędzy i czasu. Pomijając już powyższe względy, niepodobna było oczekiwać korzystnych usług od korpusu, złożonego — jak sam Gaisruck zauważył — z rozpróżniaczonych chłopaków żydowskich, istnego ciężaru rodziców i krewnych... Raczej kandydatów podobnych skierować się powinno do zajęć w rzemiośle i w zakładach przemysłowych z korzyścią dla państwa.

Pozornie w poczęciu Joselewicza tkwiła żyłka awanturnicza, jakby chęć uprawiania wojenki i bicia się, wszystko jedno na którym froncie. Ale równocześnie zasłużeni i wielcy patrjoci robili niemal to samo bez podobnie jaskrawego i mocnego wysuwania się. Marszałek Sejmu czteroletniego, Stanisław Małachowski, ów „Arystydes polski“, ofiarował rządowi wiedeńskiemu znaczny podarek na potrzeby wojen-

ne z zastrzeżeniem nieogłaszania jego nazwiska... Szczegółowe spisy imienne dobrowolnych datków, ogłaszane we współczesnej „Wiener Zeitung“, wymieniały nazwiska Adama Czartoryskiego, Elżbiety Lubomirskiej, Aleksandra Zamoyskiego, Katarzyny Kossakowskiej, Walerjana Dzieduszyckiego i t. d. Panowie polscy w zaborze galicyjskim dostarczyli nieco dobrowolnego rekruta, a zamierzano nawet wystawić osobny korpus ochotniczy... Nie był więc Berek w swoich planach odosobniony, ani nie przedsiębrał niczego, coby się z jego niedawną przeszłością pogodzić nie dało. Szlachta polska we wschodniej Galicji nie odrzucała bynajmniej lojalności względem Austrji, nie zwątpiła w możność pogodzenia jej z patrjotyzmem względem własnego rozszarpanego kraju. Nadto, stosunek Francji, zwłaszcza Komitetu Ocalenia Publicznego do powstania Kościuszkowskiego, pozostawił niezatarte wrażenie. Za wszechwładzy Saint Justa i Robespierra, mimo przyjętych zobowiązań, odmówiono polskiej ruchawce pieniędzy, moralnego poparcia, odmówiono nawet uznania Rady Najwyższej Narodowej, mimo wysiłków zacnych Laroche'a, Parandiera i gorliwego kierownika polskiej Ajencji w Paryżu, Franciszka Barssa. To wszystko, przefrymarczenie sprawy Rzeczypospolitej nad Wisłą dla odciążenia się od wojsk najeźdźczych, dobrze jeszcze kiełkowało w duszach polskich, aczkolwiek w dobie rozgrywających się wypadków, Francja zaczęła powoli schodzić z dotychczasowej linji. Szerszy ogół, a nawet ściślejsze grupy o tem jeszcze nie wiedziały, natomiast ustalona już krzywda pozostawiła osad żalu i rozgoryczenia.

Niebawem mógł Berek zaspokoić ambicje swoje nie pod obcym sztandarem, ale pod godłem narodowem.

U stóp Apeninów powstały legjony polskie, związane z nazwiskiem Bonapartego. Niedawny, niedoszły partyzant antyfrancuski, z własnej woli i ochoty postanowił stanąć w szeregach wskrzeszonej sprawy i ofiarował usługi naczelnemu wodzowi, twórcy ojczystej formacji pod obcem niebem. Jan Henryk Dąbrowski powitał zgłoszenie „obywatela pułkownika" z niekłamaną radością. „Spodziewałem się zawsze, że Ty, co pierwszym byłeś do zachęcania ziomków swych podczas ostatniej rewolucji — pisał w odpowiedzi — aby się jęli oręża w obronie kraju, nie opuścisz i tej drogi służenia Ojczyźnie przez przybycie do legjonów. Dziękuję ci najmocniej za grzeczność, którą mi w swym wyrażasz liście i proszę, abyś nie wątpił, że uprzejmem sercem od wszystkich przyjętym będziesz". Dąbrowski pragnął osobiście rozmówić się z Berkiem i zanim będzie miał tę „prawdziwą satysfakcję", przesyłał mu całusy i życzenia zdrowia.

Znalazł się tedy Berek w pierwszej legji pod komendą generała-majora Wielhorskiego. Dnia 15 grudnia zwrócił się z miejscowości Terni do swego protektora. Widocznie darzył go Dąbrowski zaufaniem i zawierzył kasę, aby zasilać z niej przejezdnych oficerów.

Ze zdobytej pod Gaetą na Neapolitańczykach, sprzymierzeńcach Austrji, stadniny, przystąpiono do utworzenia kawalerji legjonowej i powierzono jej dowództwo Eljaszowi Tremo, Biernackiemu i Joselewiczowi, mianowanemu szefem szwadronu. Wraz z wzrostem konnicy do 1200 ludzi objął

nad nią komendę generał Karwowski. W dzieje jej wplotły się losy Berka w okresie zajęcia Toskanji i zapasów nad Trebją. W ciężkich walkach z Rosjanami stopniała jazda polska i spadła do niecałych dwustu wygłodzonych koni. Na końcu 1800 roku była już pozycją na... papierze... Z tragicznego położenia wyratowało szczątek zasłużonej formacji powołanie do istnienia legji nadreńskiej, zwanej ze względów politycznych naddunajską, pod wodzą Kniaziewicza. Dąbrowski przysłał przyjacielowi swemu najzręczniejszych i najświetniejszych oficerów, aby przygotowali świeży korpus do wojennej sprawności. Przybył doskonały jeździec Rożniecki, późniejszy dyktator powstania listopadowego, Chłopicki, Drzewiecki, Stanisław Fiszer i w tym wyborze i doborze Berek, uznany za pierwszorzędnego kawalerzystę, mający za sobą prócz kampanji Kościuszkowskiej dopiero co odbyte za Alpami.

Skromny, żądny służyć jedynie dobrej sprawie, stanął w frontowym szeregu organizatorów nowej jednostki bojowej. Z uczuciem żalu donosił Kniaziewicz twórcy pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“, Józefowi Wybickiemu, że w rojowisku nikczemnych, zakulisowych matactw, zazdrości o rangi, przesądów stanu i urodzenia, Berek z własnego popędu ustąpił innym bez przeszłości i starszeństwa i przyjął stopień kapitana. Mimo rozumnej rezygnacji nie przebaczono zasłużonemu wiarusowi pochodzenia, aczkolwiek — jak Kniaziewicz wyraził się — „niczego więcej zarzucić mu nie można, jak to, że się nie urodził szlachcicem“...

Berek brał udział pod rozkazami generała Sokolnickie-

go w wyprawach legjonu, znajdował się tam, gdzie jazda polska, wcielona wkońcu do dywizji Decaena, na prawem skrzydle armji Moreau. Po rozmaitych mniejszych bitwach przyszło pod Hohenlinden do walnego rozstrzygnięcia, z zastępami arcyksięcia Jana, uwieńczonego zwycięstwem Francji. Joselewicz uczestniczył w najniebezpieczniejszych szarżach, zwłaszcza pod St. Christophe, następnie znalazł się w oddziałach polskich, które poszły na pomoc dywizji Lecourbe'a, wplątanej w walki pod Salzburgiem.

Wykorzystał laury zwycięstwa Bonaparte w pokoju w Luneville z 9 lutego 1801 r. Podając gałąź oliwną cesarzowi Franciszkowi, zapomniał o usługach polskich, o krwawicy formacji nadreńskiej. Przetrwała ona zimę w Austrji Wyższej, poczem odebrała rozkaz wymarszu do Włoch. Bez obuwia, ze zdartą odzieżą, wyniszczona, z rozwianą nadzieją, wracała do stóp Apenin na Schafhuzę. Dla ułatwienia pochodu podzielono korpus na cztery kolumny, dwie pod wodzą Turskiego, drugie dwie powierzono Stanislawowi Fiszerowi. Naczelną władzę nad umontowaną kawalerją objął Rożniecki, nad resztą konnicy Joselewicz i Józef Seydlitz, szef bataljonu. Wlókł się ten korowód posępny, na pół bosy, zostawiając po drodze trupy wycieńczonych towarzyszów, aż 27 kwietnia dotarł do Medjolanu i doczekał się z końcem 1801 r. włączenia w charakterze cudzoziemskiej półbrygady do regularnej armji francuskiej. Jazda przeszła na służbę rzeczypospolitej cyzalpińskiej.

Tak i Joselewicz, choć z goryczą, znalazł się na żołdzie obcej idei i obcego kraju, aby niebawem za nie nadstawiać

życie. Po wybuchu wojny między Anglią a Francją, przystąpiła ostatnia do zajęcia elektoratu hanowerskiego. Naczelny wódz korpusu ekspedycyjnego Mortier, późniejszy książę Treviso, otoczył opieką polskiego wojownika, przyjmował go chętnie u siebie, obdarzył stanowiskiem kapitana kwatermistrzostwa w pierwszym pułku dragonów, pięciuset frankami gratyfikacji i ładnym wierzchowcem. Tej epoce wysokich faworów zawdzięczał Berek krzyż legji honorowej, pokwitowanie męstwa na włoskich i niemieckich polach walk. Dzięki względom u góry zyskał przyjaźń i zaufanie swego bezpośredniego przełożonego Eversa, wyznaczonego na komendanta pułku, bratał się z nim i właściwie sam sprawował rządy nad regimentem. Dostał też od niego dwa konie, dokupił jeszcze parę, co złożyło się wraz z upominkiem Mortiera na małą obozową stadninę. Cieszyły wiarusa legjonowego barwa stroju dragonów, skrojonego na wzór węgierski. O pełni swego zadowolenia doniósł dobremu druhowi, kapitanowi piątego pułku artylerji w Strassburgu, Janowi Teodorowi Kobylańskiemu, towarzyszowi z czasów obrony Pragi.

Berek był niezawodnie w kampanji przeciw Austrji w 1805 r. w bitwach pod Wertingen, Austerlitz, może i w pruskiej — pod Jeną.

Na wieść o tworzeniu się nowych legjonów w Poznańskiem przeciw Prusakom, napisał w październiku 1806 list do inicjatora powstających oddziałów, generała Dąbrowskiego z prośbą, aby raczył przypomnieć sobie ziomka, którego jedynem życzeniem było „zbliżyć się do Pana i zasłużyć na Je-

go dalsze poparcie". Przy sposobności oświadczał „tysiączne słowa przyjaźni" synowi nieśmiertelnego wodza.

Niedługo potem mógł Joselewicz opuścić Mortiera, udającego się do Meklemburgji, aby znowu użyć talentu i patrjotycznej cnoty pod znakami orła białego.

Snać Dąbrowski dopomógł staremu żołnierzowi, gdyż niebawem jako kapitan w randze wszakże szefa szwadronu znalazł się w pierwszym pułku jazdy dowództwa Kazimierza Turny. Naokół miał włoskich kolegów: Sierawskiego, Downarowicza, Wasilewskiego i tylu innych druhów, ogorzałych w bojowym prochu. Z jazdą swoją znalazł się Berek w bitwie pod Tczewem, następnie przy oblężeniu Gdańska, gdzie oddziały polskie weszły w skład armji Lefebvre'a. W rozstrzygającej bitwie pod Frydlandem (14 czerwca 1807), złamała konnica polska i wypędziła nieprzyjaciela z Heinrichsdorf na drodze Królewieckiej, osaczyła jego jazdę, rozsypaną w zbożu, zmusiła ją do odwrotu, zdobyła sześć armat i ułatwiła szeregom legjonowym możność spokojnego sformowania się. W tych wszystkich czynach znamienitych odznaczył się Joselewicz niezwykłą dzielnością, bo zdobył krzyż „virtuti militari". Następnie nie minęło go uznanie po zawarciu pokoju w Tylży i utworzeniu małego Księstwa Warszawskiego. Pułk Turny ze zmienioną liczbą, jako piąty strzelców konnych czyli ułanów, opatrzonych w karabinki, nie w lance, przeszedł do regularnej armji nowego państwa, a w nim piastował Joselewicz stopień szefa szwadronu.

Jeden z pierwszych był to wypadków, że żyd w armji europejskiej, w dodatku w kawalerji, dzierżył rangę szta-



*GENERAŁ KAZIMIERZ TURNO*

*Podług dagerotypu w posiadaniu E. Łunińskiego*

bowca, co prawda zdobytą w krwawicy, w znojach i trudach nadludzkich. Nadto, pułk Turny zapełniał kwiat młodzieży, panicze o rodowych nazwiskach, z dobrych gniazd szlacheckich. Był to plaster na dokuczliwości, doznane w obozie Kniaziewicza i chlubna zapłata za przeszłość. Do jakiego stopnia zyskał Berek szacunek, jak wśród współczesnych szedł w koronie uznania, świadczy okoliczność, że wraz z wybitnymi oficerami przyjęty został do loży wolnomularskiej „Bracia Polacy Zjednoczeni", odłamu francuskiego „Wielkiego Wschodu" i to w charakterze „brata stopnia wyższego", gdy jego pułkownik, Turno, był tylko „czeladnikiem". Figurował na liście obok generała artylerji polnej, Aksamitowskiego, dobrze upamiętanego majora Hornowskiego i księcia Józefa Poniatowskiego. Bo też loża w Księstwie Warszawskiem była strażnikiem dóbr patrjotycznych, dźwignią myśli narodowej i szerzenia miłości bliźniego.

Pięknie wyglądał eks-faktor biskupa Massalskiego w ciemno-zielonej kurtce sukiennej, lśniącej epoletami na wierzchach ramion, pokrytej dekoracjami, a że należał do „kompanji wyborczej" nosił okrągłą czapkę niedźwiedzią (bermycę), osłaniającą głowę myślącą o mądrych, bystrych oczach, trochę lisim wyrazie, zdobną w sumiasty, rozstrzępiony wąs. Ustaliło się też więcej w tych czasach jego chwiejne nazwisko. Dawny Berek przekształcił się na Berko, Berków lub Berka, a po ojcu wzięte imię Josel lub Josele posłużyło za imię Józef.

W okresie chwilowego pokoju i wytchnienia garnizonował Joselewicz w Rawie, następnie w Pyzdrach, potem w sa-

mej stolicy, w koszarach mirowskich. Żona Ryfka odwiedzała go od czasu do czasu, poczem wracała na Litwę do córki Leji, wydanej za Majera, arendarza karczmy folwarku Mażowy lub do Kretyngi, gdzie miała rodzinę, zwłaszcza siostrę Janikierową.

Wybuch kampanji austrjacko - francuskiej z 1809 roku. w której armji Księstwa Warszawskiego przyszło odegrać rolę awangardy Napoleońskiej, wyrwał Berka z wywczasów domowych. Bił się zatem z swym pułkiem w potyczce pod Grzybowem i w starciach przy wzięciu przedmostowego szańca w Ostrówku, naprzeciw Góry. Po tej potrzebie, zupełnem zwycięstwie oręża polskiego, podzielił naczelny wódz, książę Józef, armję na dwie kolumny: jedna z nich szła na Osieck i Żelechów ku kordonowi austrjackiemu. W przedniej straży tej części postępował Joselewicz na czele dwóch szwadronów, torując drogę głównemu korpusowi. Wśród pochodu zawadził o Serokomlę, własność państwa Scypionów i zabawiał się na plebanji spijaniem wiwatów na pomyślność przyszłego powodzenia. Wogóle Berek nie odżegnywał się od gorącego napoju i jak jego przełożony Turno utrzymywał był „wcale tęgim i odważnym żołnierzem“, szczególniej, gdy dodawał sobie „animuszu z manierki“...

Wtem doniosły zwiady, że w pobliskim Kocku, nad prawym brzegiem Wieprza, granicznej stacji Galicji Zachodniej, znajduje się konnica nieprzyjacielska.

Rzeczywiście stały tam dwa szwadrony pierwszego pułku huzarów cesarskich pod zwierzchnictwem majora, hr. Hoditza.

Było do 5-go maja 1809 roku.

Na najdalszej, zewnętrznej linji miasteczka strażował na czele oddziału porucznik Horwath, a dla osłonięcia go i udzielenia pomocy rozłożył się nadporucznik Stankowits z silnym zastępem na rynku, obok niekrytej ujeżdżalni. Reszta dywizjonu, w liczbie sześciu plutonów, pod Hoditzem spoczęła w naturalnem, bezpiecznem zakryciu na lewym brzegu rzeki za mostem, łączącym Kock z przysiołkiem, zwanym lubelskim. Tuż, po prawej stronie Wieprza, wznosił się dom mytniczy z charakterystyczną polską rogatką.

Około południa wzbiła się kurzawa na szosie, a z jej szarych obłoków wyłoniły się szeregi Berka. Z bezprzykładną szybkością najechał Joselewicz na jeźdźców Horwatha, rozbił ich, poczem starał na miazgę drugich na rynku, rozpędził i rozproszył zanim zdołali oprzytomnić i gnał ku mostowi, niby bezładne stado baranów. Spostrzegł grozę położenia kapral Meszelits, chwycił za łańcuch szlabanu, przepuścił swoich, wreszcie ściągnął drąg i pobiegł do biwakujących za zaroślami towarzyszów, komenderując ognia. Rozgalopowana kawalerja polska skłębiła się napotkawszy niespodzianą przeszkodę, konie wspięły się dębem i spłoszyły, a Joselewicz zmylony odwagą Meszelitsa mniemał, że ma przed sobą znaczniejszy korpus piechoty i cofnął się w zmieszaniu na rynek. Tu, wzięły go w dwa ognie nadbiegłe z poza Wieprza plutony i doprowadzone do jakiego takiego ładu szyki Stankowitsa. Wywiązała się zażarta potyczka, rzeź, wzajemne uganianie się. Szaserzy, zaskoczeni znienacka poszli w rozsypkę, Berek zaś porwany wirem bojowym,



*BEREK JOSELEWICZ POD KOCKIEM*

*Podług akwarelli Juljusza Kossaka*

*W żydowskim Domu Akademickim w Warszawie*

wpadł do otwartej wojskowej ujeżdżalni z kilku oficerami i garścią żołnierzy. Jakiś huzar zasunął drąg u wejścia, skutkiem czego Polacy znaleźli się w pułapce.

Wybiła chwila, w której przyszło mężnemu szefowi szwadronu spełnić słowa, rzucone ongi współwyznawcom za Kościuszki: „obudźcie się jak lwy i lamparty!“ Osaczony ze wszystkich stron postanowił drogo sprzedać życie, rąbał na prawo i lewo, nie usłuchał wezwania, aby skoczył na ziemię i poddał się. Majestatyczne pasowanie się ze śmiercią trwało spory moment. Położył mu kres huzar Stefan Toth, ugodziwszy Berka tak potężnie pałaszem w głowę, że spadł z siodła i ducha wyzionął pod kopytami końskiemi. Ogółem stracili Polacy dziesięciu oficerów i przeszło czterdziestu żołnierzy. Całe zajście miało przebieg migawkowy, przewlekło się zaledwie kilkanaście minut. Zwycięzcy ścigali tylko do lasu cofających się strzelców i nie starali się nawet wziąć niewolnika. Dnia następnego, wczesnym rankiem, ruszyli ku Lublinowi, zapomniawszy w pośpiechu zburzyć most na Wieprzu. Siódmego maja przeszła przezeń baterja artylerji polskiej Romana Sołtyka i już nie znalazła śladu z rozegranej dopiero co tragedji. Wdzięczny lud zebrał bowiem natychmiast doczesne szczątki Joselewicza, oddał je ziemi, aby nad świeżo skopaną mogiłą usypać pamiątkowy kopiec. Szybkość wydarzenia wprowadziła zamęt w pojęcia o końcu głównego aktora zajścia. W urzędowym protokóle piątego pułku strzelców charakterystyczną zapisano notatkę o Berku: „mówią, że zginął w Kocku, lecz niema dowodu“...

Jeszcze darń nie zarosła na grobie Joselewicza, a już

postać jego okryła legenda i wcisnęła się w zaścianki, jak opowieść z zamierzchłych czasów. Hrabia de Laveau wspomniał w pamiętnikach, że na arystokratycznej uczcie u podkomorzego Pieniążka w Krakowie mówiono wyłącznie o bitwie pod Aspern, Napoleonie i Berku... Najznakomitsi ludzie współcześni przyczepili do jego nazwiska chlubne określenia. Odezwa z 1831 r. mieni go „wiekopomnym i walecznym", generał Henryk Dembiński „sławnym żydem", Antoni Ostrowski „sławnym z męstwa i poświęcenia", Roman Sołtyk „dzielnym". „Gazeta Warszawska" (Nr. 54 z 1809) zaznaczyła w krótkim nekrologu, że zeszedł ze świata „śmiercią prawdziwego rycerza". W końcu zauważyła: „Pierwszy on z żydów polskich otworzył drogę honoru swoim jednowiercom i dał piękny z siebie przykład waleczności". Książę Józef Poniatowski napomknął o skonie Joselewicza w raporcie generalnym, złożonym Napoleonowi. Wspaniały hołd cieniom wojownika złożono na posiedzeniu Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk 22 grudnia 1809 r. Prezes Rady Stanu, hr. Stanisław Potocki, wygłaszając pochwalną mowę na cześć poległych w ostatniej kampanji rzekł: „Ty pierwszy bohaterską ziemię twoim zasmuciłeś skonem o! waleczny podpułkowniku Berku, gdy cię niecierpliwego zwycięstwa wśród nieprzyjaciela zbytnie uniosło męstwo. Kock, który się rodem twoim hełpił*), hełpić się będzie i grobem. Pomścili towarzysze twoi, pomściło natychmiast zwycięstwo zabójczą śmierć twoją, lecz cóż ją ojczyźnie nagrodzić zdoła?

*) Potocki mylił się. Miejscem urodzenia Berka była Kretynga.

Pomni ona i dawniejsze za nią blizny i walki, pomni wiecznie, żeś ty pierwszy dał u nas przykład odżywionej waleczności narodowi twojemu i wskrzesił wizerunek rycerzy, których śmierć niegdyś Syonu opłakiwały córy"...

Polska nie zapomniała rzeczywiście o dobrym synie. Na przedstawienie Rady Ministrów wyznaczył Książę Warszawski, król saski, Fryderyk August, wdowie po zabitym, Ryfce i jego jedynakowi, Józefowi Berkowiczowi, 1800 zł. p. rocznej emerytury, chcąc nadgrodzić — to słowa dekretu — liczne jego w obronie kraju położone zasługi.

Dopiero nieżywy, duch, pośmiertne wspomnienie, stał się Joselewicz sztandarem, symbolem i wielkim dźwiękiem. W przełomowych chwilach, w czasie usiłowań pogodzenia całego społeczeństwa w celu zespolenia go w jednem zamierzeniu, wyrastał z mogiły, drgał wielkiem hasłem. W początkach wrzenia rewolucji listopadowej postanowili żydzi w chęci zaznaczenia łączności z ogółem postawić pomnik Berkowi, a znany działacz, Tugendhold, złożył na ten cel kilkadziesiąt egzemplarzy swego dzieła, wartości 150 zł.

Ważniejsza, niż owo niedoszłe przedsięwzięcie jest trwałość Berka na karcie historji. On pierwszy rzucił program, był czynnym nauczycielem myśli własnej, wpłynął uszlachetniająco na tok poglądu współwyznawców, wykonał ideę głoszoną z bezlitosną logiką, i pełnym poezji romantyzmem, został indywidualnością sztandarową. Wprawdzie w szeregach narodowych figurował tuzin czy kilka tuzinów żydów, jak major Kacper Junghof, kapitan Mordka Rosenfeld, Jan Markowski, „mistrz profesji krawieckiej", Notkiewi-



*ŚMIERĆ BERKA JOSELEWICZA POD KOCKIEM*

*Podług obrazu Henryka Pillati'ego*

cze, Chwaty, ale ich porwał przykład Joselewicza, istnego tuza o wybitnej i wyróżniającej się psychice. Śmiałość jego i nowatorstwo polegały także na chęci skłonienia izraelitów do dobrowolnej czy przymusowej służby wojskowej, aby dopominając się o prawa, mieli przed sobą i za sobą obowiązki, wynoszące ich na poziom obywatelskiego odczucia społeczeństwa polskiego. Do ostatniego tchu wierny krajowi, łamał osobistem wystąpieniem uprzedzenia i skostniałe tradycje, odbiegł od dawności, sterał zdrowie i siły w różnych kątach Europy w imię przekonań żywionych i wreszcie za nie dał gardło, posiekany niemal w kawały. Jego znaczenie i wartość podniósł fakt, że mimo draśnięć i ukłóć nie zeszedł z obranej drogi, szanował religję i przykazania przodków, ale i kochał ziemię, która ich karmiła i otoczyła opieką. W zamiarach śmiały, w czynach odważny, żył pięknie i zgasł pięknie.



*MOGIŁA BERKA JOSELEWICZA*

*Głaz z piaskowca, wzniesiony na grobie Berka w setną rocznicę zgonu bohatera przez ówczesnego właściciela dóbr Kockich, hr. Edwarda Żółtowskiego*

## Bibljografja samodzielnych opracowań i ważniejszych wzmianek o Berku.


| | |
|---|---|
| Korzon Tadeusz: | Kościuszko. Kraków 1894. Str. 416, 417. |
| " " | Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta. Wyd. z r. 1897. T. I. Str. 218—234. |
| Leitgeber Witold: | Berek Josielowicz. Kraków — Podgórze. 1892. |
| Kipa E. | Berka Joselewicza projekt legjonu ochotniczego dla Austrji w r. 1796. (Przewodnik Naukowy i Literacki. Rok 42. Zeszyt 6-ty). |
| Wawel-Louis Józef: | Dwie karty z dziejów epoki Księstwa Warszawskiego. Przegląd Polski. Sierpień 1897. |
| Tenże: | Zginął jak Berek pod Kockiem. Słowo z 14-go sierpnia 1897. Warszawa. |
| Wójcicki K. Wł.: | Cmentarz Powązkowski. T. III. Warszawa 1858. |
| Chodźko Leonard: | Annales polonaises. Rok 1794. |
| Berkowitz Joseph: | Stanislaus or the polish Lancer etc. London 1846. |
| Falkenstein Karol: | Tadeusz Kościuszko. Dodatek Nr. 16. |
| Treuenfest Amon: | Geschichte des k. u. k. Husarenregiments Kaiser Nr. 1. Str. 245—248. |
| Skałkowski Adam: | Z dziejów insurekcji 1794 r. Patrz szkic: Legenda o broni insurekcyjnej. |
| " " | Słowo o pułku Berka. „Wiadomości Literackie" z 12 grudnia 1926 r. |

Gelber N. M. dr.: Aus zwei Jahrhunderten. Wien 1924. Szkic o Berku.

Wieniarski: Berek Joselewicz. Biblioteka Warszawska. T. II. 1861 r.

Schipper J. dr.: Dus Bergel bei Kock (Pagórek pod Kockiem). Dziennik „Moment", Nr. 168 z 22 lipca 1927 r.

Askenazy S.: Książe Józef Poniatowski. Str. 137.

Tenże: Z dziejów żydów polskich w dobie Księstwa Warszawskiego. Kwartalnik, poświęcony badaniu przeszłości żydów w Polsce. Rocznik I. Zeszyt I. Warszawa 1912.

Tenże: O Berku. Tamże. Zeszyt II.

Łuniński Ernest: Berek Joselewicz i jego syn. Warszawa 1909.

Tenże: Pułkownik Berek Joselewicz. Lwów 1908.

Tenże: Legenda o Berku. „Wiadomości Literackie" z 28 listopada 1926 r.

Tenże: Mogiła Berka. Świat, Nr. 28 z 1909 r.

Tenże: Berek Joselewicz. Tygodnik Illustrowany z 10 października 1927 r.

Tenże: Polska umie uczcić wierność. Dziennik Bydgoski z 24 lipca 1927 r.

Roczniki Towarzystwa król. warsz. przyjaciół nauk. T. VIII. Część I.

Oesterreichisch—militärische Zeitschrift. Jahrgang 1845. Band II. Str. 65-68.

Listy znakomitych Polaków, wyjaśniające historję legjonów polskich. Str. 89. Kraków 1831.




KOCK Z OKOLICĄ

*Podług „Topograficznej Mapy Królestwa Polskiego", sporządzonej przez Korpus Kwatermistrzowstwa W. P.*

**) W miejscu, oznaczonem krzyżykiem miała się znajdować podług podań ujeżdżalnia, w której zginął Berek.*

***) Miejsce wiecznego spoczynku Berka Joselewicza.*

# STATUT

Towarzystwa „Komitetu Obywatelskiego budowy pomnika — szkoły zawodowej i powszechnej im. płk. Berka Joselewicza w Kocku" pod protektoratem Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

§ 1.

**Nazwa.**

Towarzystwo nosi nazwę **„Komitet Obywatelski Budowy Szkoły Zawodowej i Powszechnej im. Płk. Berka Joselewicza w Kocku"** a zakres jego działania rozciąga się na cały obszar Rzeczypospolitej Polski, w której granicach T-wo ma prawo zakładania oddziałów (komitetów lokalnych).

§ 2.

**Siedziba.**

Siedzibą T-wa jest Kock, w ziemi Łukowskiej.

§ 3.

**Cel.**

Celem T-wa jest budowa pomnika — szkoły zawodowej i powszechnej ku uczczeniu bohaterskiej śmierci pułk. Berka Joselewicza, poległego w bitwie pod Kockiem, w dniu 5 maja 1809 roku.

§ 4.

**Fundusze.**

Ku osiągnięciu powyższego celu służyć będą następujące środki:

a) dobrowolne składki,

b) dochody z urządzanych koncertów, przedstawień teatralnych, odczytów i innych imprez,
c) dochody z wydawnictw, broszur, portretów i t. p.
d) kwesty i wszelkie inne sposoby, prawnie dozwolone, a zmierzające do urzeczywistnienia celów T-wa.

§ 5.

**Władze.**

Władzami T-wa są:
a) Komitet Obywatelski
b) Komitet Wykonawczy
c) Komisja Rewizyjna.

§ 6.

**Komitet Obywatelski.**

Komitet Obywatelski powołany jest z pośród przedstawicieli wszystkich warstw miejscowego społeczeństwa w najmniejszej ilości osób 13. Liczba ta może być zwiększona bez ograniczeń przez kooptację na mocy uchwały większości członków Komitetu Obywatelskiego.

Dla powzięcia prawomocnych uchwał potrzebna jest obecność połowy wszystkich członków Komitetu Obywatelskiego.

Zebrania Komitetu Obywatelskiego odbywają się z reguły dwa razy do roku w terminach określonych przez sam Komitet oraz w miarę potrzeby w innych terminach, na zaproszeie Komitetu Wykonawczego.

Porządek dzienny zebrań Komitetu Obywatelskiego ustala Komitet Wykonawczy.

Głosowanie odbywa się w sposób uchwalony przez zebranie Komitetu Obywatelskiego.

Wszystkie sprawy rozstrzygane są większością głosów. W razie równości głosów rozstrzyga głos przewodniczącego.

§ 7.

**Komitet Wykonawczy.**

Dla sprawowania zarządu T-wa Komitet Obywatelski powołuje większością głosów Komitet Wykonawczy w składzie: prezesa, wice-prezesa, skarbnika, sekretarza, dwu członków.

Posiedzenia Komitetu Wykonawczego z reguły odbywają się raz na

miesiąc oraz w razie potrzeby częściej na zaproszenie prezesa Komitetu Wykonawczego.

Dla ważności posiedzenia potrzebna obecność 4 osób.

Do Komitetu Wykonawczego mogą wchodzić członkowie prezydjum Komitetu Obywatelskiego.

§ 8.

**Komisja Rewizyjna.**

Dla kontroli działalności Komitetu Wykonawczego wyłania Komitet Obywatelski Komisję Rewizyjną w składzie trzech osób.

Komisja Rewizyjna przedkłada Komitetowi Obywatelskiemu wyniki rewizji i stawia wnioski, które ogólne zebranie Komitetu Obywatelskiego przyjmuje do wiadomości lub je odrzuca.

§ 9.

**Komitet Honorowy.**

Komitet Obywatelski powołuje Komitet Honorowy z pośród wybitnych członków Izb Ustawodawczych, przedstawicieli Rządu i Władz Szkolnych oraz przedstawicieli społeczeństwa.

Nadto członkiem Komitetu Honorowego może Komitet Obywatelski mianować każdego obywatela Rzeczypospolitej Polskiej bez różnicy płci i narodowości, który złoży na cele T-wa jednorazową ofiarę w wysokości 1000 złotych lub w inny sposób wybitnie zasłuży się sprawie budowy pomnika — szkoły.

§ 10.

**Rozwiązanie T-wa.**

Rozwiązanie T-wa następuje automatycznie z chwilą ukończenia budowy pomnika — szkoły i spraw, związanych z tą budową.

§ 11.

**Majątek T-wa.**

Cały majątek T-wa, niewykorzystany na budowę pomnika — szkoły zostaje przekazany Magistratowi miasta Kocka na cele szkolnictwa miejscowego.

§ 12.

**Postanowienia przejściowe.**

Do czasu zatwierdzenia niniejszego statutu wszystkiemi sprawami T-wa kierują władze, wyłonione przez Komitet Organizacyjny.

Jedną z najwspanialszych postaci z pośród bohaterów, którzy w zmaganiach, jakie Naród staczał z najeźdźcami, oddali swe życie Ojczyźnie, jest bezsprzecznie Berek Joselewicz, pułkownik Kościuszkowski, żołnierz legjonowy, oficer sztabowy armji Księstwa Warszawskiego.

Postać Berka Joselewicza, otoczona dziś całą girlandą legend, zajmuje w historji Polski porozbiorowej znaczenie symboliczne. On bowiem wraz z szewcem Kilińskim i Bartoszem z Rzędowic symbolizują nową Polskę, która, wyrósłszy na podłożu Konstytucji Majowej, chwyciła za broń, by pod wodzą Naczelnika Kościuszki bronić honoru Ojczyzny, zrzucić jarzmo niewoli.

Niestety pamięć o tym bohaterze narodowym została pokryta grubą warstwą pyłu zapomnienia.

Dlatego to Komitet Obywatelski, jaki zawiązał się z pośród przedstawicieli wszystkich warstw społeczeństwa ziemi Łukowskiej dla uczczenia setnej dwudziestej rocznicy zgonu Berka Joselewicza, poległego pod Kockiem w r. 1809, postanowił zbudować w miejscu gdzie on zginął trwały po wsze czasy pomnik, pomnik żywy: Szkołę Zawodową im. płk. Berka Joselewicza.

Szkoła ta zostanie wzniesiona z dobrowolnych składek wszystkich obywateli Rzeczypospolitej.

Wysoki protektorat objął: Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski, Prezes Rady Ministrów i Minister Spraw Wojskowych.

Do Komitetu Honorowego weszli: Bitner Wacław, poseł; Dr. Dobrucki Gustaw, minister wyznań religijn. i oświecenia publiczn.; Dr. Roman Górecki, generał brygady, prezes Banku Gospodarstwa Krajowego; Hartglas Maksymiljan Apolinary, poseł; Kulesza Władysław, ppułk., d-ca I pułku Strz. Kon.; Likiernik Tadeusz, rotmistrz W. P.; Limanowski Bolesław, senator; Dr. Łuniński Ernest, prof. dyrektor Wyższej Szkoły Dziennikarskiej; Makowski Wacław, starosta łukowski; Matuszkiewicz Władysław, inspektor szkolny w Łukowie; Olszewski Jan Kanty, płk., d-ca 5 p. S. Kon.; Osiecki Stanisław, vice-marszałek Sejmu; Pytlakowski Ignacy, kurator Okręgu Szkolnego Lubelskiego; Remiszewski Antoni, wojewoda lubelski; Słomiński Michał, b. starosta łukowski; Stecki Jan, senator, prezes Związku Ziemian; Woźnicki Jan, vice-marszałek Senatu; Hr. Żółtowski Edward, obywatel ziemski.

Komitet obywatelski budowy Szkoły Zawodowej i Powszechnej im. Pułk. Berka Joselewicza w Kocku zwraca się do P. T. wszystkich obywateli Rzeczypospolitej z gorącą prośbą o dobrowolne składki na cele budowy tej szkoły.

Niech nie będzie nikogo, ktoby nie złożył ofiary na budowę tego pomnika ku czci Bohatera Narodowego.

Nazwiska wszystkich ofiarodawców będą wpisane do Złotej Księgi.

Śpieszcie z ofiarami.
Pamiętajcie: Dwa razy daje, kto prędko daje.
Wnoście składki na konto w P. K. O. Nr. 64532.

KOMITET OBYWATELSKI.

Przewodniczący: Górczyński Marjan Otton.
Zastępca przewodniczącego: hr. Żółtowski Józef.

CZŁONKOWIE: ks. Prałat Glinka Marceli; Goldband Moszek, ławnik Magistratu; Gruba Jan, wice-burmistrz; Gruba Józef, mieszczanin; Morgensztern Josek, Rabin; Oprawski Piotr, radny; Stępień Marcin, kierownik szkoły; Trombka Ludwik, ławnik Magistratu; Wajnberg Mojżesz Dawid, prezes Gminy Żydowskiej; Zychowicz Antoni, zastępca Inspektora Szkolnego; Zygielman Jojna, radny.